Endymion. Dan Simmons

2019-01-25



Czyli w kosmicznej pogoni.

Od upadku Hegemonii minęło niemal 300 lat. Mało kto już pamięta o pielgrzymach, co prawda ich losy opisane są w dziele Martina Silenusa, ale jest ono zakazane, jest na indeksie ksiąg zakazanych. Żyjący w owych czasach młody Raul Endymion ma pewne problemy – dość poważne. Zostaje skazany na śmierć, a wyrok zostaje wykonany.

On sam, ku swojemu zdumieniu jednak żyje, dostaje propozycję „nie do odrzucenia", albo będzie wiódł życie uciekiniera – jeżeli się na nią nie zgodzi, albo odszuka zaginioną niemal 270 lat temu dziewczynkę. Wbrew oczekiwaniu, ma się ona dobrze, za kilka dni wyjdzie ze Sfinksa, jednego z Grobowców Czasu. Problemem jest to, że poszukuje jej również Kościół. Przy Sfinksie jest już kilkaset doborowych żołnierzy, łącznie z legendarną Gwardią Szwajcarską. Uprowadzenie im dziewczynki sprzed nosa, będzie ciężkie. Jeszcze bardziej problematyczne jest opuszczenie Hyperiona. Potrzeba do tego statku kosmicznego.

Zuchwały plan jednak się udaje i Enea wraz z Raulem i A. Bettikiem – androidem, opuszcza planetę. Ich tropem podąża ~~szpieg z Krainy Deszczowców~~ Ojciec-kapitan Federico de Soya. Ma on przechwycić i najlepiej zlikwidować Enea. Jest ona niewyobrażalnym zagrożeniem dla Kościoła.

Kościół panuje niepodzielnie, zyskał nową siłę przez krzyżokształty, pasożyty, czy inny byt, umożliwiający zmartwychwstanie. W odróżnieniu jednak od tych zmartwychwstań z lat wcześniejszych nie ma skutków ubocznych – kretynizmu i bezpłciowości. To bardzo pomogło Kościołowi w uzyskaniu potęgi. De Soya dysponuje specjalnym statkiem, jest co prawda nie uzbrojony, ale bardzo szybki – ceną za to jest, śmierć w chwili skoku. No, ale że ojciec nosi krzyżokształt, nie jest to aż tak straszne.

„**Endymion**” można chyba określić powieścią drogi, Enea gdzieś ucieka, a goni ją de Soya. Bohaterowie powoli przemierzają co raz to nowe obszary, borykając się z problemami. Autor co chwilę zmienia punkt narracji, raz jest to Endymnion, raz ojciec de Soya. Nieźle to się uzupełnia.

Jednak akcja jest dość powolna i raczej powtarzalna. Nowe miejsce, nowe problemy, rozwiązanie ich i dalej w drogę. W końcówce nabiera powieść jednak barw.

Bohaterów da się polubić, nawet tych negatywnych, Ojciec-kapitan jest na swój sposób sympatyczny. Misję mu zleciła „góra”, więc ją wykonuje. Za wszelką cenę. Choć wydaje się chwilami, że żal mu Enei.

W „**Endymionie**” podobało mi się opisanie dalszych losów świata znanego z „**Hyperiona**” i jego kontynuacji – „**Upadku Hyperiona**”, choć straszny to świat, nie wiem, czy chciałbym w takim żyć, to istna teokracja… Jednak do innej powieści Dana Simmons – „**Terroru**” to nie ma porównania.

Sam świat jest dużo lepiej stworzony niż w ostatnio opisywanym cyklu „**Star Carrier**”, pomimo że zupełnie jest niepodobny do naszego, to moim zdaniem, jest dużo bardziej sensowny. Autor nie sili się na dokładne opisywanie technologii, to bardziej fiction, niż science.

Mimo tych uwag powieść dobrze mi się czytało i chyba nie mogę się doczekać, aż zacznę czytać jej kontynuację.

Artur Wyszyński